Nr 3. Kraków, Piątek 4 Stycznia 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41. Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hasseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Sojusz opozycyi.

Kraków, 3 stycznia.

Koserwatyści galicyjscy będą musieli, wcześniej lub później, przyznać, że w przystępie zarozumiałości popełnili wielki błąd, rzucając, w odezwie komitetu centralnego, jako hasło wyborcze, aprobatę dotychczasowego regulaminu Koła polskiego. Zdawało się terorystom galicyjskiej konserwy, że przy pomocy starostów i żandarmów, hasło to zwycięży, a wtedy cała opozycya legnie u ich stóp, w kij związana.

Drugim, wielkim atutem, który wygrano przeciw opozycyi, było hasło utrącenia jej przywódców. Czegóż to nie można uczynić przy dobrej woli rządu? Ubito Rutowskiego, ze skutkiem podstawiono nogę Winkowskiemu i ks. Stojałowskiemu. Zadęto w surmy zwycięstwa: „solidarność narodowa“, maskująca „solidarną konserwę“, zwyciężyła.

Wynik wyborów w Krakowie i Lwowie wylał najpierw jeden kubeł zimnej wody na głowy tryumfatorów; koncentracya Stojałowszczyków z ludowcami powtórzyła tę trzeźwiącą operacyę tuż po miastach.

Hasło „koncentracyi“, rzucone przez demokratów w sali ratusza lwowskiego w dniu 22 sierpnia r. z., nie pozostało bez echa, lecz zachęciło ludowców do podjęcia go w stosunku ze stronnictwem Stojałowskiego. Wynika to jasno z następujących słów „Kuryera Lwowskiego“:

„Wybory dowiodły — pisze organ stronnictwa ludowego — że myśl, przez demokratów podniesiona, budzi najwyższą sympatyę w szerokich kołach mieszczańskich, gdyż wbrew pogróżkom pism gadzinowych, przepowiadających, że żaden z demokratów „skoncentrowanych“ nie dostąpi poselstwa, wybrano w Krakowie i we Lwowie dwóch głównych wodzów koncentracyi: Rottera i Romanowicza, a ten, który pierwszy zdradził koncentracyę, prof. Sokołowski, wypchnięty z Krakowa, nie zdołał znaleść oparcia w żadnym okręgu kuryi miejskiej i przytulił się wreszcie w kuryi stańczykowskiej! Rozwodzić się tu nie będziemy nad wyborami — wszelako koncentracya demokratyczna powinna wysnuć z nich tę naukę, że wstąpiła na dobrą drogę, i że pospieszą za nią miasta, jeśli okaże więcej stanowczości i otrząśnie się z reszty uprzedzeń partyjnych.

„Wrześniowa koncentracya nie doprowadziła do skutku zjednoczenia opozycyi. Zawarli demokraci tylko sojusz z ludowcami, który dotąd trwa, chociaż w praktyce mało się ujawnił z powodu znacznej różnicy zapatrywań na stosunek do Koła polskiego. W każdym razie zyskało się tyle, że prasa demokratyczna zajęła przez jakiś czas względem ludowców przychylniejsze stanowisko, a ten zwrot demokracyi spopularyzował ją w masach włościańskich. — Za dobrym przykładem poszły i pisma ludowe i na chwilę przycichł gwar osobistych i partyjnych kłótni. Jak na początek i to bardzo wiele. Trzebaby tylko nadal pielęgnować tę miłą zgodę i jakie takie wyrozumienie między stronnictwami postępowemi. Koncentracya wrześniowa tedy zasłużyła się inicyatywą, pierwszym impulsem do pojednania opozycyi“.

Jakie będą następstwa najnowszej koncentracyi dwóch stronnictw ludowych — przewidzieć nie można. Przewidywania „in plus“ i „in minus“ zawieść tutaj mogą tak samo, jak zawiodły przy koncentracyi demokratyczno-ludowej z dnia 22 sierpnia. Ale że skutki te tylko na szkodę konserwatystów wyjść mogą, o tem już wątpić trudno. Przecież sama zapowiedź, że posłowie obu sprzymierzonych stronnictw do Koła polskiego nie wstąpią, jest faktem niemałego znaczenia. To pierwszy skutek koncentracyi ludowej, wywołany nadużyciami wyborczemi.

Wprawdzie organ panów krakowskich pociesza się, że „firmanci“ zjednoczenia ludowego „pogryzą się o pierwszy mandat“ — ale pociecha to na kruchej oparta podstawie. To są tylko przypuszczenia — nic więcej. Może siebie „pogryzą“ — a może pogryzą konserwatystów, i to byłoby najzabawniejszem... dla nas!

Kiepskie czasy nastają dla konserwatystów. Opozycya organizuje się, łączy rozstrzelone siły, aby zrzucić z kraju tego upiora konserwatyzmu, który przytłumił w nim wszelkie życie i samodzielność. Na koncentracyę kliki konserwatywnej z rządem krajowym, — jedyną odpowiedzią jest koncentracya narodowych stronnictw opozycyjnych.

Waldeck-Rousseau.

W wigilię Nowego Roku zamknęły się podwoje parlamentu francuskiego, a deputowani i senatorowie powrócili do ognisk domowych, ażeby wypocząć po skończonej walce i przysposobić się do nowych zapasów. Zamknięta co dopiero sesya parlamentarna, była — jak to już wczoraj zaznaczyliśmy — nieustanną walką podjazdową opozycyi przeciwko obecnemu rządowi, a teraz, gdy sesya została na kilkanaście dni zamkniętą, zjednoczeni opozycyoniści zaczęli już kuć nową broń przeciwko gabinetowi Waldecka.

Monarchiści i nacyonaliści do spółki z klerykałami ogłosili narodowi francuskiemu, że podczas wystawy paryskiej przystają wspaniałomyślnie ze względów patryotycznych na zawieszenie broni, że jednakże zaraz nazajutrz po zamknięciu międzynarodowego jarmarku rozpędzą w przeciągu jednej doby cały gabinet. Jakoż nie brako ani chęci, ani rozpaczliwych wysiłków, począwszy od wnoszenia niezliczonych interpelacyj i stawiania wniosków i poprawek, a skończywszy na imiennych głosowaniach i obstrukcyi, starano się nawet wskrzesić sprawę Dreyfusa, wywoływano skandaliczne zajścia w armii — ale wszystko to na nic się nie zdało: Waldeck-Rousseau z zimną krwią i nadzwyczajną przytomnością umysłu odbijał wszystkie cięcia.

Któż to jest ten Waldeck-Rousseau? Przedewszystkiem nie jest Paryżaninem, urodził się bowiem i wychował w Nantes, przez dosyć długi czas był adwokatem w Rennes i dopiero w r. 1881, licząc 34 lat życia, przybył do stolicy jako deputowany. Jeżeli zaznaczyliśmy wyraźnie, że nie jest Paryżaninem, to uczyniliśmy to nie bez powodu, we Francyi bowiem, scentralizowanej pod każdym względem, należy „paryskość“ do cech dodatnich i często pomaga sama przez się do zrobienia karyery. A dalej ten Waldeck ukończył liceum pod kierunkiem zakonników, którzy wówczas widzieli w nim przyszłą ozdobę zakonu, a dzisiaj starają się przeciwko niemu urządzić krucyatę przy pomocy wszystkich wstecznych żywiołów, nie wyłączając nawet niewielkiej dziś garstki wielbicieli postarzałego Rocheforta. — Wreszcie ten znienawidzony przez niecierpliwych „zdechlaczków“ z Faubourg Saint-Germain prezydent gabinetu pochodzi z północnej Francyi, a to w początkach jego zawodu politycznego nie było dobrą rekomendacyą. Gdy Gambetta, obdarzony ruchliwą fantazyą i płomienną wymową południowca, ofiarował zimnemu i sztywnemu pozornie Waldeckowi tekę ministra spraw wewnętrznych, surowi republikanie przestrzegali wielkiego trybuna ludu, że ów Waldeck jest przecież „chouanem“, a więc zakapturzonym rojalistą!

Dzisiaj ten Waldeck-Rousseau jest równie niestrudzonym, jak szczęśliwym obrońcą republiki, strasznym pogromcą jej wrogów. Stanął wobec Izby deputowanych jako przedstawiciel burżoazyi, mając po jednej stronie ministra handlu, Milleranda, znanego socyalistę, któremu zarzucają skłonność do kollektywizmu, po drugiej zaś owego starego markiza i generała, owego Gallifeta, który był typem arystokratycznego żołnierza, którego Izba deputowanych witała często okrzykiem: „Massacreur!“ Wówczas to mieszczaństwo z niedowierzaniem spoglądało na Milleranda; skrajni republikanie podejrzliwie badali Waldecka-Rousseau; wszyscy zaś nie bez obawy myśleli o Gallifecie, który w ich wyobraźni był wcieleniem zamachu stanu.

Waldeck-Rousseau, obojętny zupełnie na chwilowe zwycięstwa, patrzył w swój cel i szedł do niego powoli, ale nieustannie. Powiedział sobie, że należy umocnić republikańską formę rządu — i republikańskie instytucye, a do tego potrzebował pomocy wszystkich tych, których republikańskie usposobienie było niewątpliwem, bez względu na ich taktykę burżoazyjną, czy socyalistyczną. Sam należy do zwolenników spokojnej ewolucyi, nie wahał się jednakże, a co ważniejsze, nie obawiał, zawezwać do wspólnej pracy Milleranda, który mu rzeczywiście lojalnie pomaga.

Powołanie do gabinetu generała Gallifeta okazało się trafnem, a było integralną i konieczną częścią programu Waldecka-Rousseau. Ten adwokat, myślący i działający na podstawie żelaznej logiki, uznał przedewszystkiem, że do przeprowadzenia reform republikańskich i umocnienia ich potrzebny jest koniecznie porządek. Ów stary Gallifet, który nie znał żartów, żywił wprawdzie w głębi duszy rozmaite przesądy wobec nowych prądów i nie należał z pewnością do wielbicieli republiki, ale obowiązki względem ojczyzny pojmował poważnie, wypełniał je ściśle i żądał tego bezwarunkowo od innych. Waldeck-Rousseau powołał Gallifeta do gabinetu jako ministra wojny z tej prostej przyczyny, że wówczas nie miał pod ręką innego człowieka.

Oczywiście żywioły opozycyjne rozpoczęły natychmiast grę. Patryoci rozmaitego gatunku agitowali na ulicy, podburzali armię, odwoływali się nawet o bezpośrednią pomoc do sprzymierzonej Rosyi, wytoczyli wreszcie w Izbie deputowanych i w Senacie działa najcięższego kalibru przeciwko gabinetowi, ale wszystko to okazało się dotychczas nietylko bezskutecznem, lecz nawet dla sprawców samych szkodliwem. Od chwili gdy Waldeck-Rousseau przedstawił się deputowanym jako prezydent gabinetu aż do 31 grudnia roku ubiegłego, to jest do zamknięcia ostatniej sesyi parlamentu, sprzyjało mu zasłużone szczęście. Obecnie wrogowie jego pokładają ostatnią nadzieję w obradach nad rządowym projektem ustawy o stowarzyszeniach, która ma zniszczyć przemożny wpływ klasztorów. Sądzą, że w tej walce odniosą zwycięstwo i siły swoje mierzą według zamiarów, nie mając zresztą wiele do stracenia.

Głos nauczycieli ludowych.

Ze sfer nauczycielstwa ludowego otrzymujemy pismo następujące:

Od kilkunastu lat całe nauczycielstwo w Galicyi udaje się do Sejmu krajowego o wyjednanie wyższych płac w myśl zasadniczej ustawy, która brzmi: „Każdy nauczyciel ludowy powinien pobierać taką płacę, by wraz z rodziną mógł przyzwoicie się utrzymać, nie oglądając się na inne poboczne zajęcia.“ O ironio! gdzież ta ustawa wykonaną, ileż jeszcze brakuje do tego? W czasie, gdy opał podwójnie tak drogi, jak przed laty, pomieszkania doszły do cen bajecznych, ile to pobierają nauczyciele na pomieszkania? Oto 10 procent od pensyi, za co nawet porządnej stajni dla krowy lub konia nie dostałby; o wyżywieniu rodziny już nawet mowy nie ma, szkoda o tem wspominać. Wszyscy urzędnicy tak państwowi, jak i krajowi, otrzymali podwyższenia, nawet woźni, słudzy i pomocnicy sług dostali wyższe płace, robotnicy kolejowi i inni najniżsi posługacze zostali odpowiednio zaopatrzeni, tylko jedna kategorya urzędników, bo tak ich przecie godzi się nazwać, owi krzewiciele oświaty, ci, co zakładają fundamenta pod gmach narodowy, ci zostali pokrzywdzeni, a gdy się uczciwe głosy znalazły bądź to w Sejmie, bądź w dziennikarstwie krajowem lub zagranicznem, uderzano zaraz w bęben: „Skąd wziąć pieniędzy, kraj biedny, nie może podołać takim wydatkom.“ Znana to piosnka, lecz przewrotna; na wszystko znajdzie się pieniądz, nawet na rzeczy nieproduktywne, lecz na szkoły ludowe i nauczycieli nie ma ich nigdy. Biada krajowi, która głodzi i na pogardę wystawia swoich funkcyonaryuszów! Niedobra to rodzina, który głodzi swoich członków, niedobry gospodarz, który pozwala walczyć swym domownikom z głodem i patrzeć na ich powolne konanie i długotrwałą agonię. Wszak Niemcy zwyciężyli wielką Francyę nie orężem, lecz szkołą ludową.

Biedne nauczycielstwo ludowe już tak przywykło do tej niedoli, do tej nędzy, że niezdolne nawet wypowiedzieć swego bólu i żalu. — I to swoi, rodacy, rzucają je na pastwę losu. Zaiste wstydzić powinni się ci, co karmią zgłodniałe nauczycielstwo gołosłownemi frazesami, gdy się ono o pomoc i ratunek do nich ucieka. Żeby założono jeszcze dziesięć razy więcej seminaryów, internatów, kursów i tym podobnych instytucyj, na nic się to nie przyda, gdy nie ustali się należytych płac, równających się trzem najniższym klasom urzędników państwowych. Wszelkie półśrodki i próbki, wszelkie obiecanki nie posilą zgłodniałych i zziębniętych krzewicieli oświaty krajowej. Po cóż mówić, obiecywać, żalić się, że kraj ubogi, kiedy to losów szkół i nauczycielstwa nie zmieni.

Gdy się udali galicyjscy nauczyciele do Wiednia o pomoc, zaczęto im wymawiać, że udają się przed obce forum, a czemuż własni rodacy zawsze ich z kpinkami odpychają, zbywają z niczem. — Czy to po ludzku i chrześcijańsku?

Upamiętajcież się Wy, którzy tak krzywdzicie biedne nauczycielstwo, ocknijcie się i wymierzcie nauczycielom takie płace, by mogli żyć i z wypogodzonem obliczem poświęcać się swej żmudnej i niewdzięcznej pracy. Pora teraz nadchodzi, wszak kraj otrzymać ma nowe źródła dochodów (oby je otrzymał; przyp. red.) więc niechże część ich obróci na podwyższenie płac, jak to w swoim czasie przyrzeczono.

Nie podwyższenie płac o 50 koron, lecz racyonalna regulacya pensyj nauczycielskich raz powinna być dokonaną, a wtedy zaskarbi sobie kraj wdzięczność tych, którzy od dawna o to błagają, a prosić nie powinni lecz żądać tego, co im się prawnie i ustawowo należy. — Jeżeli woźny, pachołek, stróż rządowy, tercyan gimnazyum, pedel uniwersytetu, strażnik akcyzy i t. p. ma większą płacę od nauczyciela ludowego, powinien się kraj wstydzić, że ci, którzy kończą szkołę średnią; ci, którzy mają prawo do stopnia oficerskiego i rangi urzędnika we wszystkich instytucyach państwowych; ci, którzy egzaminują i wydają świadectwa tym, co za kilka tygodni mają dwa razy wyższą od nich płacę, są tak upośledzeni.

Swoi i obcy przy wodociągach krakowskich.

Od p. Edmunda Zieleniewskiego otrzymujemy pismo następujące:

Upraszam o umieszczenie następującego oświadczenia, w odpowiedzi na pismo p. Rottera drukowane wczoraj w Nr. 295. „N. Reformy“.

W sprostowaniu przesłanem Szanownej Redakcyi, a umieszczonem w dwóch innych miejscowych dziennikach, zaznaczyłem, iż nie poruszałem w okresie wyborów sprawy wodociągów krakowskich, gdyż jej „prawdziwe i bezstronne oświetlenie mogłoby wyglądać na czynienie osobistych zarzutów panu Rotterowi“. — Sądzę, że to zdanie nie ma cechy „szaty dyplomatycznej“, któraby inne myśli pokrywać miała i przekonany jestem, że tak myśl moją wszyscy nieuprzedzeni zrozumieli. — Mam zaszczyt stwierdzić, że dyplomacya, nie odpowiada wogóle mojemu usposobieniu, gdyż przywykłem przekonania moje śmiało i otwarcie wypowiadać.

P. Rotter jako wiceprezes komisyi wodociągowej i referent tejże w pełnej Radzie, stanowi niejako firmę tej komisyi, jest więc rzeczą naturalną, że — zwłaszcza w czasie walki wyborczej — każdy zarzut, przeciw przeprowadzeniu robót wodociągowych, mógłby przez przeciwników p. Rottera — a takich nie brakło — być wyzyskany, jako czyniony jemu osobiście.

P. Rotter sam nie stanowił o wszystkiem w komisyi wodociągowej, lecz niemniej wszystko, co się w niej uchwalało, działo się w jego obecności i za jego wiedzą; bezwątpienia czuje się on z komisyą solidarnym i za jej postanowienia odpowiedzialnym. Jakkolwiek p. Rotterowi podoba się podsuwać mnie chęć „szpetnych i nieuczciwych insynuacyi“, nie zmieni to przecież faktu, że wszystkie dostawy wodociągowe z bardzo małym udziałem sił krajowych, poszły w obce ręce. *Edmund Zieleniewski,*

autor. Inżynier cywilny.

Do pisma tego dołączamy następujące uwagi posła Rottera:

O ile twierdzenie końcowe p. Zieleniewskiego, jakoby „wszystkie dostawy wodociągowe z bardzo małym udziałem sił krajowych poszły w obce ręce“ zgadza się z prawdą, niech wykażą następujące daty:

	zlr.
1. Robotnikom miejscowym przy robotach około sieci rur wypłacono za robotę około	240.000
2. firmie Bujański za dostawę około 800 wagonów części żelaznych około	30.000
3. za 100 wagonów rur i t. p. otrzymała fabryka sanocka około	80.000
4. za 140 wagonów i t. p. fabryka w Węgierskiej Górce około	120.000

5. Wartość następujących dostaw i robót: a) cement Libanowski około 80 wagonów, b) cegła, dachówka i t. d. ks. Ogińskiej w Bóbrku, c) kamienie i pno, d) Niepołomice, część dachówek, e) Sulikowski, roboty blacharskie, f) Kozłowski i Szczyrbuła, roboty kamieniarskie, g) Koprowski, komin kotłowni, h) Niedzielski i Zabrza, stolarszczyzna, i) Jachimowicz, roboty malarskie i lakiernicze, j) Habrzyk, roboty ślusarskie, okna i bramy, k) Czekajski, roboty szklarskie, l) miejscowi brukarze, roboty brukarskie, m) Kowalski i Szczerbiński, roboty ciesielskie, n) roboty murarskie, murarze tutejsi, o) Niedźwiedzki i Sp., roboty kaflarskie, p) Gorecki i Sp., ozdoby kute z miedzi, q) Jakubowski & Jar-

---

Margiela i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

24 (Ciąg dalszy).

VIII.

Margiela przepadła bez wieści, nie było mowy o niej w Gwoździeńcu. Prędzej kto wspomniał stratę kury, podkowy uronionej z pod kopyta swej szkapy. Tylko babisia, kobieta zacności, kiedy jej opowiedziano o zajściu w kuchni i o zniknięciu pomywaczki, zawołała z żalem:

— A po cóż ona, głupica, uciekła? Jabym to wszystko przecież utarła, pogodziła i mogła spokojnie u dobrych ludzi jeść dalej kawałek chleba.

Egoizm wszelkiej gromady zachowuje w pamięci jedynie tych, którzy sobie zasłużyli na jej wdzięczność lub niewdzięczność. Pomywaczka pozostała dla rzeszy w Gwoździeńcu osobistością równie niehistoryczną, jak wróble, motyle, żaby. Życie przejechało po niej, jak przejeżdżały wozy po błocie.

— Czy żyła, czy nie żyła — wszystko jedno — powiedziałby Tomek Ciechoń.

Bo nawet to dziecko, pozostawione na wychowku w chałupie Budów, nie miało żadnego powodu pamiętania o matce. Tak i kukułczę w gnieździe pliszek nie zna obowiązków wdzięczności dla matki rodzonej.

Dziewczynka dobrze rosła, była milutka na twarzy i w obejściu, a nad swój wiek roztropna.

— Bóg nieraz poskąpi czego jednemu dziecku, za to daje drugiemu więcej — mówiono.

Margielka skończyła już cztery lata życia, kiedy zaczęła powszednieć Jantkowej, kobiecie serca nagłego. — Nie trzeba się dziwić temu, gdyż w chałupie Budów miało błysnąć szczęście, do którego Magda wzdychała przez tyle lat napróżno. Matka przewidywała, że potomek, mający przyjść na świat, spotrzebuje wszystkie zasoby uczuć macierzyńskich; więc już zawczasu skąpiła miłości swej dla kukułczęcia.

Jantek przeciwnie, uczuwał dla córki przybranej coraz większe przywiązanie, jak gdyby chciał jej wynagrodzić to, co traciła ze strony Magdy.

Tak się rzeczy miały, kiedy pewnego dnia wpadła do chałupy Bartkowa Pukalina i puściła w ruch swój język, niewiele myśląc o tem, co paplała. Najprzód obliczała wiek dzieci Doroty Rudnikowej.

— Ten chłopak jej najstarszy urodził się w sześć miesięcy po weselu.

Potem opowiedziała, że Łuka Wroniec już się zaręczył z Nastką Kołtunówną.

— Szukał, szukał, nareszcie znalazł swój swego! Czemu on się, głupi, nie ożenił z Uliną?

Z kolei rzeczy rozwodziła się nad sprawkami Mikołajka.

— Babisia będzie musiała kiedyś zdać przed Panem Bogiem ciężki rachunek za tego chłopaka... Niecnota jeden, toć on powyławiał na sidła gołębie kowala!

Odetchnęła na chwilkę — widocznie namyślała się, o czem jeszcze ma mówić. — Wtem wzrok jej spoczął na Margielce, która siedziała przy oknie, wiązała kwiatki i rozmawiała z niemi półgłosem.

— Panie święty; — zawołała Pukalina. Jaka też ta mała podobna do Jantka!

Budzina, która właśnie szyła pieluszki, spojrzała mimowolnie na dziewczynkę i rzeczywiście znalazła jakieś jej podobieństwo do męża. Tknięta tem do żywa, obrzuciła Pukalinę wzrokiem gniewnym, żachnęła się na nią z oburzeniem:

— Cóż wy znowu bzdurzycie, sąsiado? Skądże tu jakie podobieństwo być może? Oj Bartkowo, Bartkowo, że też z waszej gęby zawsze jeno wyjdzie nic do rzeczy! Przecież wiecie, żem cudze dziecko przygarnęła z litości.

— A i nie wiedziałabym! — odparła Pukalina. — Wzięliście na wychowek dziecko tej Margieli... Któż temu winien, że mała jest podobniusieńka do Jantka? Podobieństwo takie — wiadome rzeczy — bywa również z zapatrzenia.

— Z jakiego zapatrzenia? Czy to Jantek łazi po wsi, żeby się baby nań zapatrywały?... Wyrwaliście się z jednem głupstwem i pilno wam palnąć drugie.

Baba urwała rozmowę, widząc nagłość Magdy. Prosto stamtąd poszła do Rudnikowej, do Ciechońki, do Palikowej, a wszędzie mówiła:

— Musi w tem być coś takiego, skoro się Magda okrutnie tak sierdzi i nie chce słyszeć o podobieństwie Margielki do Jantka... No, no, ktoby pomyślał!

Każda z tych gospodyń czuła potem świerzbienie języka i ciekawość ogromną. Odwiedzały Budzinę, oglądały Margielkę na wszystkie strony, odbywały narady i jaka taka dawała się słyszeć:

— Nie chciałam wierzyć Pukalinie, myślałam, że na wiatr mówi; ale musiałam uwierzyć własnym oczom... Ktoby się spodziewał? Jantek chłop taki stateczny... Miało mu się też co podobać!

— Widzicie — tłómaczyła im Bartkowa — ludzie okrzyczeli Magdę z urody więcej, niż jest w samej rzeczy... To jedno, a drugie — żadnemu chłopu nie trza dowierzać.

I Pukalina w jakiś czas potem znowu szła w odwiedziny do Magdy, musiała się wypaplać, opowiedzieć, co gospodynie gwoździenieckie mówią między sobą o Margielce.

— Jak mię tu żywą widzicie, tak prawdę szczerzuchną mówię: nie mogłam już wczoraj wytrzymać i setnie zmyłam głowę Rudnikowej. Kobieto — powiadam jej — wstydźże się obnosić po wsi takie bajdy! Usłyszy kto wasze gadanie głupie i z igły zrobi widły.

— A klempa jakaś, ciapa zatracona! — wołała Budzina, rzucając się w złości. — Dam ja jej! Zwołam od ostatnich, sponiewieram!

Byłaby zwołała, sponiewierała, gdyby nie Boberska.

— Magdaleno, duszo moja, do czego podobne jątrzyć się dnia dzisiejszego kobiecie w takim stanie? Cicho, sza, ani mru-mru, niech Pan Bóg broni!

Już wszyscy we wsi mówili o podobieństwie nadzwyczajnem Margielki do Budy; a echo tych rozmów od czasu do czasu wpadało w uszy Magdy, zapalało jej nagłość. Sama nieraz mimowolnie wpatrywała się to w rysy wychowanki, to w rysy męża, im zaś pilniej porównywała oboje, tem większe podobieństwo uderzało ją w oczy. Około brwi nad prawem okiem dziewczynki widniała, mniej więcej wyraźnie, taka sama skaza, jaką miał Jantek. Drażniło to Magdę i zniechęcało do dziecka. Co więcej, Budzina trapiła się, widząc, że mąż pieści małą i dogadza wszystkim jej zachciankom. Z widoczną goryczą odzywała się nieraz:

— Mógłbyś zaprzestać już tych cackań! To jej nie wyjdzie na dobre... Pamiętaj przecie, że wnet będziesz miał własne dziecko, które powinieneś kochać!

Buda nic nie odpowiadał kobiecie, a dla Margielki zawsze był dobry. Jakże mógł odepchnąć dziecko, które się garnęło do niego z całem zaufaniem? Dziewczynka, skoro tylko ujrzała tatusia, biegła ku niemu rozpromieniona, czepiała się rąk jego, sukmany, szczebiotała wesoło; jeżeli siadł na ławie, właziła mu na kolana, obejmowała rączynami za szyję. Magda spoglądała dawniej z rozczuleniem na to przywiązanie małej, teraz dawała nauki:

— Słyszysz, smarkulo, daj ojcu wytchnąć! Urosłaś już, nie jesteś dziecko malutkie, żeby cię niańczyć. (C. d. n.)

ra, kurki główne i kolanka (po 1.000 sztuk) nadto roboty drobniejsze, r) Peterseim, bramy i okiennice stalowe, s) roboty posadzkowe, kamionkowe itp. Mens i Górski, t) rozsadzanie około 16.000 metrów sześciennych skał przez miejscowych kamieniarzy.

Wszystko to razem około	230.000
u) udział firmy Zieleniewskich w maszynach	13.000
Razem	**713.000**

Suma ta dostała się bezwarunkowo „nie w obce ręce“.

Nadto należy zauważyć: 1) że całe biuro wodociągowe złożone było z samych Polaków; 2) że w przedsiębiorstwie generalnem pracowało obok dwóch Czechów 4 techników Polaków, a mianowicie pp.: Appenzeller, Jankowski, Le Tange i Morawski. — Znaczna część monterów i przeważna część dozorców byli Polakami.

A natomiast co wyszło za granicę?	złr.
a) Do Witkowic, około 300 wagonów rur i fasonów wielkich, około	250.000
b) Do Koniginhof (Czechy) około 100 wagonów rur wielkich	80.000
c) Do Cieszyna za strop żelazny	27.000
d) Urządzenie elektrycznego oświetlenia do Wiednia	7.500
e) Märky i Bromovsky za maszyny	111.000
Razem	**475.500**

Do tego dodać jeszcze należy 80 wagonów cementu z Opola i około 30 wagonów ołowiu.

Cyfry powyższe, aczkolwiek tylko przybliżone, gdyż zamknięcia ostatecznego rachunków jeszcze nie przeprowadzono, przecież dobry dają obraz w sprawie, o którą chodzi p. Zieleniewskiemu. — Wynika z nich, że po za granice kraju poszło około 40% całej kwoty na wodociąg przeznaczonej (zgodnie z tem, co jako referent sprawy wodociągowej w swoim czasie na Radzie miejskiej przedstawiłem) i to tylko za takie przedmioty, których w kraju mieć albo nie można było wcale, albo też nie można było mieć na termin w potrzebnej ilości, i gdzie dostawa musiała być podzieloną.

Może wyjaśnienia powyższe, oparte na zestawieniu, zrobionem przez dyrektora biura wodociągowego, nadinżyniera Ingardena, uspokoją nareszcie p. Zieleniewskiego, i przekonają go, że końcowy ustęp jego pisma jest — grzecznie mówiąc — pomylony.

Jan Rotter.

Zamieściliśmy po dwakroć zarówno pisma p. Edmunda Zieleniewskiego, jak i odpowiedź na nie posła Rottera, dodając także nasze własne informacye. Stwierdzić tedy mamy obowiązek, że p. Edmund Zieleniewski występował z gołosłownemi, mniej lub więcej jasnemi zarzutami, jakoby kierownictwo budowy wodociągów krakowskich tendencyjne i nieprzychylne zajęło stanowisko wobec przemysłu krajowego. Na to twierdzenie otrzymał p. E. Zieleniewski i jego polityczni przyjaciele odpowiedź, na faktycznych danych opartą, dowodzącą, że zarzuty ich pozbawione są wszelkiej podstawy, bo przy dostawach wodociągowych uwzględniono w najwyższej, interesami przedsiębiorstwa określonej, mierze, produkcyę krajową. Przyciśnięty do muru przez posła Rottera, aby podał konkretne fakta na poparcie swoich zarzutów, rzucił p. Edmund Zieleniewski znowu gołosłowne twierdzenie, jakoby większą część funduszów wodociągowych pochłonęły pozakrajowe instytucye. Poseł Rotter udowodnił znowu dzisiaj cyfrowo, że p. Edmund Zieleniewski minął i z prawdą.

Niechże sobie p. E. Zieleniewski zachowa na pamiątkę naukę, która jasno, jak na dłoni leży — w formie rzucającego się w oczy wniosku z całej polemiki, którą nierozważnie i na wielką swoją niekorzyść wywołał. A ponieważ sprawa dostaw wodociągowych polemiką tą na razie została wyczerpaną, więc zamykamy ją obecnie, gdyż uważalibyśmy dalsze jej prowadzenie za pozbawione interesu dla szerszych sfer naszych czytelników.

Ruskin jako ekonomista.

Niejeden z czytelników zadziwi się, przeczytawszy ten tytuł, Ruskin bowiem znany jest w Polsce, a raczej zaczyna być znanym, jako estetyk i moralista, o zajmowanie się zaś kwestyami ekonomicznemi nikt go u nas nie podejrzywa. Zresztą w Anglii samej nie przywiązywano dawniej żadnej prawie wagi do ekonomicznych poglądów Ruskina, o z początku przyszło raz nawet do tego, że pewne czasopismo urwało w połowie druk jego artykułów i nie chciało podać dalszego ciągu, spotkawszy się z powszechnym i jednomyślnym protestem publiczności. Jeden tylko Carlyle napisał wówczas do Ruskina: „Cieszy mnie, że się znajduję odtąd w mniejszości dwóch głosów“.

Ale bo też Ruskin zajął stanowisko, które zbyt jaskrawo odbijało od ówczesnych, a częściowo i od dzisiejszych teoryj ekomicznych. W Anglii aż do ostatnich czasów ekonomia narodowa była wyłącznie nauką o „dobrach“, o ich produkcyi, krążeniu, podziale i kosumpcyi. O wpływ tego ruchu dóbr na człowieka, na jego fizyczny, umysłowy i moralny rozwój nikt się nie troszczył, uważając sprawy te za leżące poza granicą zadań i celów ekonomii. Ruskin, jak powiedzieliśmy, zajął zupełnie inne stanowisko; ideałem jego nie było udoskonalenie wyrobu i krążenia dóbr, lecz udoskonalenie ludzi, a sąd jego o zjawiskach ekonomicznych zależy od spostrzeżenia, jaki wpływ zjawiska te wywierają na ludzi.

Znaczenie Ruskina w ekonomii narodowej polega głównie na silnem zaznaczaniu ujemnych stron dzisiejszej organizacyi gospodarstwa narodowego. Zjawiska, wpływające źle na fizyczne i moralne zdrowie człowieka, znajdują w nim bezwzględnego, a zazwyczaj sprawiedliwego sędziego. W pismach swoich socyalno-politycznych powraca stale do tego tematu i niestrudzenie wyszukuje ciemne strony, przyczem stoi zawsze na gruncie realnych stosunków.

W rozmaitych swoich pismach z dziedziny ekonomicznej stawia Ruskin poważne zarzuty dzisiejszemu systemowi konkurencyi. Zdaniem jego pod ciężarem tego systemu cierpi zarówno charakter robotników i pracodawców, jakoteż i dobroć wyrobów. Ponieważ głównym celem produkcyi staje się zysk, producent zamyka się w ciasnem kole własnego interesu i wznieść się nigdy nie może na wyżyny tego przekonania, że praca jego powinna być także służbą dla społeczeństwa i odpowiadać interesom zbiorowym. Uczucie sobkostwa, rosnące samo z siebie w duszy ludzkiej, wzmaga się potwornie przez ciągłą walkę pomiędzy producentem a jego konkurentami. System ten wpływa ujemnie na jakość pracy, która tylko wtedy może być dobrą, gdy istnieje samowiedza w jednostkach, że należy pracować sumiennie w interesie nietylko własnym. Do wykonywania prawdziwie dobrej roboty potrzebną jest koniecznie pewne zamiłowanie w pracy, pewna radość, płynąca z trudu, im zaś mniej w materyalnej produkcyi spotykamy tych moralnych czynników, tem gorszy bywa z reguły rezultat. Owa niewolnicza, pozbawiona wszelkiej moralnej samowiedzy praca, owa twarda, smutna praca li tylko dla marnego grosza daje maszynowe wyroby przeciętnej wartości, ale nic ponad to.

Wychodząc z tych przesłanek, podnosi Ruskin pomiędzy innemi ten głównie objaw, że robotnik otrzymuje wynagrodzenie, które podnosi się lub spada w miarę popytu, a w dodatku ciągle się musi obawiać, że przez nieprzewidziane wypadki na targu ekonomicznym stracić może każej chwili zajęcie. Ściślejsze związki sympatyi pomiędzy pracodawcą a robotnikiem pośród takich warunków nie mogą się oczywiście zadzierżgnąć, przeciwnie powstaje pomiędzy nimi uczucie antagonizmu, a często głuchej nienawiści.

Rozważając te stosunki, Ruskin już w r. 1859 w jednym ze swoich szkiców, wydanych pod zbiorowym tytułem: „Unto this last“, postawił dwa zagadnienia, które zdaniem jego należy w interesie materyalnym i moralnym kraju rozwiązać jak najprędzej. Żąda mianowicie takiego uregulowania zarobków, ażeby na nie popyt za pracą jak najmniej wpływał, a następnie wypowiada pragnienie, ażeby robotnicy i pracodawca ich tworzyli nietylko przypadkowy związek ludzi, złączonych wyłącznie interesem, ale wznieśli się na wyższy szczebel rodzinnego niejako pożycia.

Czy to utopia?

Odezwa Sokołów.

Wśród społeczeństwa naszego przebiega prąd odrodzenia. Czują to wszyscy, że naród nasz stać zaczyna o siłach własnych, że wieloletnia praca obywatelska nieść poczyna owoce, że się krzepimy fizycznie i moralnie i wierzyć zaczynamy w siebie, w moc swego charakteru, w wolę naszych postanowień. Żaden przełom duchowy sam z siebie nie przychodzi: rodzą go długie, wytrwałe wysiłki, ciche a uparte pełnienie obowiązków — a nadewszystko, ogarniające społeczeństwo całe, poczucie jedności i siły.

Drużyną obywatelską, która nad takiem właśnie odrodzeniem pracuje, jest Sokolstwo polskie. Gdy zwyrodnienie fizyczne grozi nam i dzieciom naszym, Sokolstwo polskie wychowuje nowe pokolenie ludzi silnych, których zdrowemi mięśniami nie nerwy, ale serce i głowa kierują. Gdy zanik charakterów niesie za sobą zwyrodnienie moralne, a brak hartu i odwagi cywilnej pleni się wszędy jako zarodek słabości, drużyna sokola wyrabia w swem łonie moc ducha, stanowczość i siłę woli zbiorowej.

Słyniemy niesłusznie jako naród, który ani słuchać, ani rozkazywać nie umie: w istocie rzeczy — nie umiemy tylko słuchać równych sobie i równym sobie rozkazywać. Nie hierarchicznej ale obywatelskiej karności nam braknie, na solidarności i rygorze dobrowolnym opartego posłuchu, któryby nam dał moc rządzenia samymi sobą. A gdzież lepiej zaprawiać się do tego, jeżeli nie w ścisłej i rządnej organizacyi sokolej!

Gubił nas przedział i rozbrat pomiędzy stanami i warstwami narodu... Nie naszą rzeczą sprowadzać zmiany w życiu publicznem, ale naszą rzeczą wpływać na obyczaje społeczeństwa. W „Sokole“ stają obok siebie w zwartym szeregu wszystkie warstwy, tam zbliżają się, uczą poznawać i cenić wzajemnie i wynoszą na szerszą arenę to poczucie solidarności, które nie o stanowisko pyta i pochodzenie, ale o wspólne wszystkim cele. Gdy społeczeństwo całe cierpi od wyłączności stronniczych, od walk i nienawiści, które aż do życia towarzyskiego sięgają — wśród drużyny sokolej, wolnej od wszelkiej wyłączności koteryjnej, zlewają się przeciwieństwa przekonań w jednem uczuciu łączności w imię dobra ogólnego. Jakkolwiek kto krajowi służyć pragnie, jeżeli szczerze mu służy, jest nam druhem i czuje na sobie całą potęgę hasła: „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego“. Gdy nakoniec wśród rozterki naszego bytu imię Polaka spada częstokroć do poziomu nazwy plemiennej, dla Sokolstwa miano to jest święceniem obywatelskiem, nosi je ono wysoko i wyniesie nieskalane na wyżyny przyszłości!

Krzepkość ciała, moc charakteru, siła ducha zbiorowego! Na tych hasłach oparci, chcemy stworzyć środowisko, w któremby się hartowały zarówno starsze jak i młodsze pokolenia. Nie obok społeczeństwa i dla niego, ale z niem i w niem żyć i działać pragniemy, przeniknąć do szerokiego ogółu, ogarnąć wszystkich i wszędy nieść zdrowie i siłę. Garstką nam być nie przystoi, bo zadania nasze godne są wysiłku legionów.

W starym naszym Krakowie, w tem pierwszem dziś ognisku polskości, powstać winna najsilniejsza forteca Sokolstwa, Nie brakło nam dotąd moralnego ze strony ogółu poparcia — ale czynnego współdziałania brakło. Liczymy 900 druhów, tu, gdzie setki ćwiczących a tysiące członków stanąć w szeregu powinny!

Gdzie nasza młodzież akademicka? Gdzie rękodzielnicy, kupcy i przemysłowcy, gdzie robotnicy i włościanie, gdzie urzędnicy i zawody wyzwolone? Dziesiątki ich zaledwie do czynnych należą Sokołów, setki zaledwie współdziałają, gdy tysiące spoglądają obojętnie — ba, nawet czasem z uprzedzeniem — na wysiłki garstki wytrwałych. A przedewszystkiem, gdzie są kobiety nasze? Czy mniej one potrzebują zdrowia, hartu i dzielności, czy bardziej są Polkami w uczuciach niż w czynie? Nie znać ich dotąd w naszych szeregach, a przecież jeżeli gdzie, to tu udział kobiet może byc miarą obywatelskiej ich gorliwości.

Nie o zwiększenie zasobów Towarzystwa, nie o sobkostwo zbiorowe nam idzie, ale o spełnienie w całej rozciągłości zadań, którešmy podjęli. A czujemy w sobie siłę po temu, czujemy niezłomną wiarę w doniosłość naszych celów i mocne przeświadczenie, że służba, którą pełnimy, dobrą jest i rzetelną. Kto nietylko duchem z nami współczuje, ale chce nam podać dłoń w pracy i w drużbie, niech staje do apelu!

Czołem tym wszystkim, co się na nasze wezwanie odezwą!

W Krakowie r. p. 1900, a 15 roku istnienia Towarzystwa.

Wydział krakowskiego „Sokoła“:

Prezes: Władysław Turski. Sekretarz: dr. Stanisław Rowiński. I. Wiceprezes: Edmund Klemensiewicz. II. Wiceprezes: Józef Rudnicki. Dr. Zygmunt Balicki. Józef Benaluk. Ludomił Benedyktowicz. Aleksander Biborski. Dr. Paweł Biedka. Prof. dr. Odo Bujwid. Prof. dr. Napoleon Cybulski. Gustaw Christ. Mieczysław Dąbrowski. Walery Eljasz. Franciszek Głowacki. Józef Gorecki. Dr. Bronisław Guńkiewicz. Maryan Jarocki. Prof. dr. Henryk Jordan. Michał Konopiński. Izydor Münnich. Stanisław Nowicki. Jan Pawlica. Karol Radoń. Szczęsny Ruciński. Ludwik Sippel. Adam Świderski. Juliusz Szczepański. Stefan Szymkiewicz. Stanisław Zieliński.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Przypominamy, iż prenumeratorzy „Nowej Reformy“ **tak miejscowi, jak i zamiejscowi** nabywać mogą po znacznie zniżonych cenach dwa czasopisma, a mianowicie:

„Nowe Mody“

ilustrowany dwutygodnik, wychodzący we Lwowie, od 1 października 1896 roku znacznie powiększony, po **2** K **40** h kwartalnie, a nadto:

„Śmigus“

dwutygodnik humorystyczny po **1** K **80** h kwartalnie.

Od Wydawnictwa.

Jak w roku ubiegłym, tak i nadal wydawać będziemy, raz na tydzień,

dodatek powieściowy

w objętości jednego arkusza druku, formatu książkowego. Jak Czytelnikom naszym wiadomo, w dodatku tym zwykliśmy zamieszczać mało już znane, a przecież cenne zabytki powieściopisarstwa polskiego, bacząc, aby z lektury tej korzystać mogli młodzi i starsi.

Zaraz w styczniu roku przyszłego rozpoczniemy

w feletonie naszym

druk nadzwyczaj zajmującej powieści w dwóch częściach, osnutej ***na tle stosunków polsko-rosyjskich na Litwie.*** *— Autorem powieści, dla naszego pisma umyślnie napisanej, jest jeden z wybitnych pracowników pióra, a kryje się, z łatwo zrozumiałych powodów, pod pseudonimem* ***„Bajoras“****. Tytuł jego pracy:*

„Żerowisko litewskie“

jest zarazem niedwuznaczną zapowiedzią treści.

Kronika.

Kraków, 3 stycznia.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyła posiedzenie sekcya ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem r. m. pos. Jana Rottera. Członek sekcyi i r. dr Ponikło zawiadomił sekcyę, że uważa wystąpienie na Radzie miejskiej z odpowiednią interpelacyą w sprawie ograniczenia wywozu wędlin do Niemiec obecnie za bezprzedmiotowe — sprawą to bowiem zajęła się krakowska Izba handlowo-przemysłowa tudzież rząd centralny, a w najbliższym czasie odbędzie się w dotyczącem spraw takich ministerstwie konferencya cłowo-handlowa. Oznajmienie to sekcya przyjęła do wiadomości i zarazem uprosiła r. m. p. Kwiatkowskiego, jako członka krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej, aby tam nad sprawą tą czuwał, popierał ją i sekcyę o wynikach zawiadomił. — Dalej sekcya ekonomiczna na podanie stowarzyszenia dla wsparcia ubogich chłopców starozakonnych „Hisharn Bibny Anim“, aby sprzedano temuż stowarzyszeniu parcelę VI na Harajewiczówce, zgodziła się na sprzedaż, z zastrzeżeniem ostatniej decyzyi Radzie miasta, oraz pod warunkiem, że parcela ta ani odsprzedaną, ani długiem obciążoną nie zostanie.

Na przedstawienie r. m. dra Domańskiego sekcya upoważniła tegoż radcę do konferencyi z dyrektorem gazowni i inspektorem ekonomatu miejskiego w celu porozumienia się wspólnego, jakie zmiany na lepsze i w których punktach miasta zaprowadzić należy w oświetleniu gazowem po ulicach i placach. Odpowiednie wnioski mają być sekcyi przedłożone.

Samopomoc lekarzy. Pisaliśmy wczoraj o przesileniu, przez jakie przechodzi obecnie stan lekarski. Aby z przesilenia tego wybrnąć i to własnemi siłami, lekarze muszą zorganizować się na wzór innych zawodów. Zrozumieli to lekarze krakowscy i zainicyowali akcyę, której zawiązkiem ma być projektowane Towarzystwo samopocy lekarzy.

Celem Towarzystwa jest: popieranie wszelkich interesów stanu lekarskiego tak matetyalnych jak i moralnych, oraz inicyowanie każdej akcyi, do poprawy bytu jednostek zmierzającej. Towarzystwo ma iść ręka w rękę z Izbami lekarskiemi, obrabiając odpowiednie wnioski i przedkładając je Izbom. Ma ono czuwać, aby Izby wnioski te należycie uwzględniały i na mocy przysługującej im egzekutywy w wykonanie wprowadzały. Jednem z pierwszych zadań Towarzystwa ma być przedewszystkiem rozwiązanie kwestyi ubezpieczenia lekarzy na wypadek niezdolności do pracy, oraz zaopatrzenia wdów i sierot po lekarzach, do Towarzystwa należących; dalej wywalczenie sprawiedliwych i znośnych warunków bytu dla swych członków. Towarzystwo ma bronić swych członków przed wszelkiego rodzaju wyzyskiwaniem.

Pierwsze ogólne zgromadzenie w celu ukonstytuowania się Towarzystwa odbędzie się w Krakowie dnia 3 lutego b. r. w sali Kopernika (Collegium novum) o godz. 5 po południu. Porządek dzienny obejmuje: 1) Sprawozdanie z czynności przygotowawczych. 2) Wybór zarządu. 3) Uchwalenie wkładek na rok 1901. 4) Wszelkie inne wnioski. Lekarzom, którzyby osobiście przybyć nie mogli, przysługuje prawo przedłożenia wniosków piśmiennie, lub wybranie w kilku jednego delegata i wysłanie go z odpowiednim mandatem.

Zgłaszać się można za pomocą karty korespondencyjnej do dra Langego (Sławkowska 31), lub do dra Słapy (Kolejowa 4).

W „Klubie prawników“ pierwsza zabawa taneczna odbędzie się w najbliższą sobotę dnia 5 bm.

W „Ognisku“, stowarzyszeniu drukarzy krakowskich (Rynek główny l. 12, III p.) odbędzie się w sobotę dnia 5 b. m. zabawa taneczna.

Podziękowanie. Otrzymujemy pismo następujące:

Nie zwykłą spuściznę zostawił po sobie ś. p. mąż mój, bo ogólną miłość ludzką, która się na jego pogrzebie tak wspaniale objawiła. Pełna najtkliwszej wdzięczności dla wszystkich, co ją objawić raczyli, dziękuję za nią z głębi serca: Prześwietnej Radzie miejskiej za urządzenie pogrzebu; J. W. P. Prezydentowi; J. W. hr. Andrzejowi Potockiemu; Wnym Drowi Lisowskiemu i Drowi Schlichtingowi, oraz Przewielebnemu ks. drowi Bukowskiemu, którzy w podniosłych słowach ostatnie wypowiedzieli pożegnanie. J. W. Prezydentowi miasta Lwowa, wszystkim korporacyom, instytucyom i stowarzyszeniom, biorącym udział w żałobie, Przewielebnemu Duchowieństwu, a w szczególności Przewielebnemu Ks. Kanonikowi Sękowskiemu, który umyślnie przybyć z Wiśnicza raczył, Kolegom ś. p. męża, Przyjaciołom, Zacnej Młodzieży szkoły realnej, która wzruszającym śpiewem oddała ostatnią przysługę krewnemu swego profesora, i Wszystkim, co żałobę dzielili i brali udział w żałobnej posłudze. Brak mi słów na wyrażenie wdzięczności.

Karolowa Pieniążkowa z synami.

Krakowskie Towarzystwo ratunkowe udzieliło w grudniu pomocy 228 razy: w dzień 160, w nocy 68. Nagłych zasłabnięć było 71, przypadków chirurgicznych 121, samobójstw 4, przypadków obłąkania 4. Przewieziono osób 61: do szpitala 44, do mieszkania 6, do stacyi ratunkowej 1. Zachorowało: mężczyzn 138, kobiet 60, dzieci 20. Liczba członków: wspierających 231, czynnych 88, w tem lekarzy 35, medyków 53.

Dezerter z wojska rosyjskiego, Fiedor Karkow, który zmienił nazwisko na Czerwiński, aresztowany został dziś w Krakowie. Za fałszywe meldowanie się Karkow oddany zostanie sądowi, a po ukaraniu go przez te władze, wydanym zostanie władzom rosyjskim. Ze swej strony zaznaczyć musimy, że dezercya nadgranicznych żołnierzy rosyjskich do Galicyi, w tem najchętniej do Krakowa, powtarza się coraz częściej. Dziwić się temu nie można, należy się tylko dziwić i ubolewać nad skwapliwością władz austryackich, które biednych dezerterów z pod knuta wydają napowrót komendom rosyjskim.

Po swojemu. Różnie kończyli ubiegły rok i wiek. „Po swojemu“ tylko trochę na większą skalę zakończyli go nieznani dotychczas i niewyśledzeni sprawcy — rzezimieszki, którzy w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia włamali się do sklepu pod l. 6 przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu i tam zabrali gotówką przeszło 400 koron, zapas skór i obuwia. Ci sami „findesieclišci“ w fachu złodziejskim, tej samej nocy w tej samej kamienicy włamali się do 6 piwnic po kolei, zabierając butelki z koniakiem i inne przechowane tam wiktuały. Uraczyli się zatem nie źle! Policya krakowska poszukuje ich energicznie.

Awans noworoczny. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłosił awans noworoczny, zawierający nominacye oficerów rezerwowych. Ogółem zamianował cesarz w piechocie, strzelcach i pionierach, oraz w w pułku kolejowym i telegraficznym 1521, w konnicy 110, w artyleryi polowej 57, w artyleryi wałowej 25, w oddziałach sanitarnych 16, a w trenie 392 podporuczników rezerwowych. Dalej ogłosił dziennik rozporządzeń wojskowych nominacye zastępców oficerów i kadetów rezerwowych.

W Bochni odbędzie się dnia 19 b. m. bal w salach kasyna na rzecz bursy im. Adama Mickiewicza.

Strejk lekarski we Lwowie. Za przykładem krakowskich kolegów postanowili i lwowscy sekundaryusze i praktykanci ze szpitala krajowego powszechnego zażądać od swej władzy przełożonej, tj. od Wydziału krajowego podwyższenia płacy i nadania jej tym, którzy jej dotąd nie mają — a to pod groźbą strejku. Strejk ten miałby się rozpocząć 10 b. m.

Lekarze wybrali z grona swego komisyę, która ma strejkiem kierować, stawiać żądania Wydziałowi krajowemu i donieść o strejku wcześnie władzom, aby się postarały o dostateczną opiekę lekarską nad choremi szpitalnemi.

W Grybowie uwięziono Benedykta Porębę z Królewy Polskiej pod Grybowem, który bawiąc w Ameryce, swemu koledze ukradł 340 dolarów i zbiegł do Galicyi.

Z Przemyśla donoszą: Dr. Liebermann, na podstawie uchwały wyższego sądu krajowego we Lwowie, został wypuszczony z więzienia śledczego za kaucyą 20.000 koron.

Dostawy obuwia dla armii w r. 1900 przydzielono Galicyi mniejsze niż przedtem, a to skutkiem fałszerstw, jakich się dopuścili niektórzy spekulanci, którzy pownosili sfałszowane listy rzekomo ubiegających się o dostawy, w tym celu, aby uzyskać dla siebie większą ilość obuwia, oczywiście ze szkodą rzetelnie postępujących rękodzielników szewskich. Zdarzały się wypadki, że nawet dawno zmarłych powpisywano na listy ubiegających się o dostawy, taksamo jak kowali, stolarzy i t. p. podano za szewców. Takie fałszerstwa wychodzą tylko na szkodę rzetelnych rękodzielników szewskich i czynią niemożliwemi zabiegi o zwiększanie dostaw.

Konkurs na kościół. Komitet budowy kościoła pod wezwaniem Zbawiciela, mającego być wzniesionym w Warszawie przy ulicach Marszałkowskiej i Mokotowskiej, ogłasza konkurs z terminem składania projektów do dnia 30 marca r. b. Termin dla osób zamiejscowych będzie ważny do dnia 30 kwietnia 1901 r., do godziny 3 włącznie, jeżeli osoby konkurujące przedstawią kwity pocztowe do dnia 6 kwietnia na dowód, że projekty ich wysłane były w terminie do dnia 30 marca włącznie. Za trzy najlepsze projekty przeznaczył komitet nagrody: 750, 500 i 250 rubli.

Konkurs stulecia, zainicyowany przez dziennik „Kuryer Warszawski“ powiódł się bardzo dobrze. Dziennikarze, literaci, artyści — wszyscy wybitniejsi wypowiedzieli swoje zdanie, co w wieku XIX napisano znakomitego, co uczyniono niezwykłego na polu umysłowem. Wyniki tego głosowania za pomocą rozesłanego kwestyonaryusza, ogłosił wczoraj „Kuryer Warszawski“. Są one:

Historya: W ostatecznym wyniku największą ilość głosów otrzymało dzieło Tadeusza Korzona „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“. Na drugiem miejscu znalazło się dzieło Joachima Lelewela „Polska i rzeczy jej“; na trzeciem miejscu „Sejm czteroletni“ Kalinki; na czwartem Karola Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“.

Historya literatury: Głosy rozstrzeliły się między kilku autorów: Chmielowskiego, Wiszniewskiego, Tarnowskiego, Małeckiego i Mochnackiego. Z nich najwięcej głosów otrzymał Piotr Chmielowski za dzieło p. t. „Historya literatury polskiej“.

Językoznawstwo: Wymieniono tu jedno tylko nazwisko: Linde. Po nim wyróżniono znacznemi ilościami głosów prace: Jana Baudouina de Courtenay „O zadaniach językoznawstwa“ i in., Jana Karłowicza „Słoworód ludowy“, Słownik „wyrazów obcego pochodzenia“ i in., Adama Antoniego Kryńskiego „Gramatyka języka polskiego“ i in., Antoniego Małeckiego „Gramatyka języka polskiego“. Znaczna też ilość głosów padła na wydawany obecnie wielki „Słownik Języka polskiego“ pod redakcyą Jana Karłowicza, A. A. Kryńskiego i Wł. Niedźwieckiego.

Etnografia: Jednomyślnie 14-tomowe dzieło Oskara Kolberga „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

Filozofia: Najwyżej postawiono „Ojcze nasz“ Augusta Cieszkowskiego.

Estetyka: Najwięcej głosów oświadczyło się za dziełem Libelta „Umnictwo piękne czyli estetyka“.

Nauki społeczne: Stanowczą większością głosów wyróżniono, jako dzieło ekonomiczne: „Szkołę polską gospodarstwa społecznego“ Józefa Supińskiego, a w naukach prawniczych: „Starodawne prawa polskiego pomniki“ Antoniego Zygmunta Helcla. W socyologii wyróżniono w równej mierze Ludwika Gumplowicza „System socyologii“ i Józefa Potockiego wydane niedawno we Lwowie dzieło „Współzawodnictwo i współdziałanie“.

Matematyka i astronomia: „Rachunek różniczkowy i całkowy“ Wład. Folkierskiego; „Geografia“ Jana Śniadeckiego.

Nauki przyrodnicze: „Teorya jestestw organicznych“ Jędrzeja Śniadeckiego.

Medycyna: Głosy rozdzieliły się przeważnie między kilka nazwisk: Szokalskiego, Dietla, Biegańskiego i Chałubińskiego. Stanowczą większością pierwszeństwo przyznano: Tytusowi Chałubińskiemu za całą jego działalność naukową i praktyczną, a głównie za pracę p. t. „Metoda wynajdywania wskazań lekarskich oraz plan leczenia i jego wykonanie“.

Poezya:

	na I miejscu	na II miejscu	ogółem
„Pan Tadeusz“	212	20	232
„Dziady“	35	21	56
„W Szwajcaryi“	4	24	28
„Król Duch“	18	7	25
„Irydyon“	6	12	18
„Konrad Wallenrod“	4	8	12
„Ojciec zadżumionych“	1	9	10

Stąd wynika, że na konkursie XIX stulecia za największe dzieło poetyckie uznano „Pana Tadeusza“ Mickiewicza.

Powieść:

	na I miejscu	na II miejscu	ogółem
Trylogia Sienkiewicza	121	15	136
„Quo vadis“	59	12	71
„Lalka“ Prusa	23	13	36
„Bez dogmatu“ Sienkiewicza	15	13	28
„Stara baśń“ Kraszewskiego	9	14	23
„Listopad“ Rzewuskiego	9	7	13
„Faraon“ Prusa	7	5	12
„Placówka“ tegoż	6	5	11
„Nad Niemnem“ Orzeszkowej	6	4	10
„Rodzina Połanieckich“ Sienkiewicza	7	2	9
„Ludzie bezdomni“ Żeromskiego	3	5	8
„Uskoki“ Jeża	4	2	7
„Emancypantka“ Prusa	2	4	6
„Cham“ Orzeszkowej	1	5	6

Za najlepszą więc powieść w XIX st. konkurs uznał Trylogię historyczną Henryka Sienkiewicza.

Dramat: „Mazepa“ Słowackiego; komedya: „Zemsta“ Fredry.

Muzyka: „Marsz żałobny“ Szopena, „Halka“ Moniuszki.

Malarstwo. Dzieła wegług ilości głosów, ustawiły się w szyku następnym: „Kazanie Skargi“ Matejki 112 gł. „Wojna“ Grottgera 35, „Rejtan“ Matejki 30, „Stańczyk“ Matejki 26, „Świeczniki chrześcijaństwa“ Siemiradzkiego 18, „Hołd pruski“ Matejki 16, „Krajobrazy“ Chełmońskiego 15, „Grunwald“ Matejki 14. „Powrót z kościoła“ Chełmońskiego 10, „Trąbki“ M. Gierymskiego 10, „Powitanie stepu“ Brandta 7, „Pasterze przed burzą“ Chełmońskiego 6. Za największe zatem dzieło malarskie ubiegłego wieku uznano „Kazanie Skargi“ Jana Matejki.

Rzeźba: „Gladyator“ Piusa Welońskiego.

Budownictwo: Za najlepsze dzieło sztuki budowniczej ubiegłego stulecia uznano kościół św. Floryana w Warszawie na Pradze, wzniesiony przez budowniczego Józefa Dziekońskiego.

Z Kijowa donoszą: Od pewnego czasu mówią tu wiele o ucieczce z Kijowa adwokata przysięgłego przy sądzie okręgowym, niejakiego Ajzenberga, który przegrał w karty i roztrwonił 18.000 rub., stanowiących własność masy upadłości bankiera Wajnbanma, oraz znajdujące się u niego w depozycie 4.000 rub., będące własnością sierot. W nadesłanym niedawno przez zbiegłego do Kijowa liście Ajzenberg szczegółowo wymienia osoby, do których przegrywał i opisuje sposoby używane przez partuerów jego przy grze w karty, Ponieważ sprawa ta dotyczy jednej z miejscowych instytucyi społecznych, przeto — jak donoszą pisma kijowskie — będzie ona przedmiotem sądowego śledztwa, tembar-

dziej, że w Kijowie coraz częściej zdarzają się wypadki nieuczciwej gry w karty.

Przed kilku dniami w sądzie okręgowym tutejszym zapadł wyrok w sprawie adw. przys. z Żytomierza, p. M. Korczyńskiego i poddanego francuskiego D. Favrie, pociągniętych do odpowiedzialności za odbycie pojedynku na pistolety w dniu 6 marca r. z., wynikłego wskutek nieporozumienia w jednej z żytomierskich restauracyi, następstwem czego była obelga czynna, wyzwanie i postrzał p. Korczyńskiego w nogę. Ponieważ Favrie, po dokonanym fakcie wyjechał za granicę, jako oskarżony figurował tylko p. K., którego sąd skazał na 2 miesiące zamknięcia w twierdzy.

Spisek. Rumuński dziennik „Adverul“ ogłosił telegraficzną wiadomość z Jass, że tam przebywali przez jedną dobę w specyalnej misyi dwaj synowie byłych oficerów serbskich, należący do spisku, który ma na celu zrzucenie z tronu króla serbskiego. Ludzie ci podawali się za bośniackich kupców i odjechali z Jass do Rosyi, gdzie ma się odbyć konferencya Milana z pewnym wybitniejszym rosyjskim dyplomatą. Gdzie występuje tylko Milan, tam farsa kończy się brzękiem złota lub szelestem czeków.

Stracenie mordercy Kettelera, ambasadora niemieckiego w Chinach, odbyło się, jak to już doniósł telegram, w dniu św. Sylwestra. Niejaki Enhai miał być owym mordercą, ale z wielu stron odzywają się głosy powątpiewania co do tożsamości osoby. W obecności niemieckich generałów i wielu oficerów został Enhai na wózku więziennym przywieziony na to miejsce, gdzie zginął Ketteler, i tam zdjęto mu z nóg kajdany, zostawiwszy żelazne okowy na rękach. Skazaniec nie okazywał trwogi, spoglądał dokoła, a nawet kilka razy uśmiechnął się ironicznie. Nagle przemówił kilka słów do publiczności. Na zapytanie jednego z oficerów, odpowiedział tłomacz, że słowa, które wyrzekł Enhai, znaczą: „Jestem przekupiony“. Następnie skazaniec zachowywał się przez kilka minut spokojnie, aż wreszcie zaśmiał się i znowu przemówił do publiczności: „Patrzcie, jak serce moje spokojne“. W dwadzieścia minut po przywiezieniu skazańca, przybył generał Lessel, odczytano wyrok, oddano nieszczęśliwego Chińczyka w ręce chińskich urzędników, poczem głowa jego spadła pod toporem kata.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało inżyniera Zygmunta Dawida w Złoczowie komisarzem dla nadzorowania kotłów parowych dla powiatu złoczowskiego.

Składki. Na weteranów z 1831 r. w miesiącu grudniu złożyli: Towarzystwo kasynowe w Krzeszowicach zebrane podczas nabożeństwa 26 złr., p. Teodor Kułakowski 2 złr. Rozdano w miesiącu grudniu pomiędzy weteranów żołdu narodowego wraz z dodatkiem na święta, najem pokoju na biuro, opał, światło, usługę, portorya i t. p. razem 257 złr. 88 ct.; przewyżkę rozchodów pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy. Wiszniewski, wiceprezes.

Na szkołę w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi na ręce p. Edmundowej Klemensiewiczowej za staraniem p. mecenasowej Hozerowej w Grybowie złożyli następne datki pp.: Waydowicz 2 K, Nowak 1 K, Koziorowska 1 K, Jakubowska 2 K, Jasińska 2 K, Kordecka 1 K, Muszyńska 1 K, Marecka 1 K, Polakowa 1 K, Sienkiewicz 1 K, Schindler 1 K, Dobrowolska 1 K, Japowa 1 K, Huzowa 1 K, Hrupek 1 K, Stanowska 1 K, Graczyńska 1 K, Hozerowa 2 K. Razem 23 K, które złożono do kasy krakowskiego Koła pań Tow. „Szkoły ludowej“. M. Siedlecka.

Na rzecz Przytuliska uczestników powstania z roku 1863 wpłynęły od dnia 28 września do dnia 31 grudnia 1900 r następujące dary: Do kopert Nr 79 2 K, Nr 80 10 K, Redakcya „Głosu Narodu“ ze składek w r. 1900 43 K. N. N. na ręce weterana w Muzeum Narodowem 20 K, Kasa miejska w Jarosławiu 20 K, Wydział Rady powiatowej w Krakowie 50 K, p. Plesner 4 K, p. J. Kotarski 4 K, Wydział Rady powiatowej w Dobromilu 10 K, Wydział Rady powiatowej w Borszczowie 30 K, Powiatowa Kasa oszczędności w Bochni 50 K, Kasa oszczędności miasta Sambora 20 K, Wydział Rady powiatowej w Wadowicach 50 K, Magistrat miasta Żółkwi 20 K, Rada powiatowa w Łańcucie 10 K, prof. Edwardowie Korczyńscy 10 K, p. E. Podgórski 10 K, kwesta na cmentarzu 158 K 86 h, Wydział Rady powiatowej w Chrzanowie 30 K, p. W. H. Czekoński 1 K, Magistrat miasta Bochni 20 K, p. St. Piech 10 K, Wydział Rady powiatowej w Brodach 10 K, Kasa miejska w Stryju 20 K, Wydział Rady powiatowej w Zbarażu 10 K, Wydział Rady powiatowej w Żywcu 20 K, p. E. S. przez redakcyę „Czasu“ 24 K, Cech rzeźników 50 K, Powiatowa Kasa oszczędności w Wadowicach 25 K, Magistrat miasta Brzeżan 20 K, Magistrat miasta Podgórza 50 K, Magistrat miasta Sokala 10 K, Magistrat miasta Wadowic 10 K, Wydział Rady powiatowej w Buczaczu 10 K, p. St. Piech 10 K, p. W. B. Kapliński z Korczowa ad Uhnów 36 K, Wydział Rady powiatowej w Bochni 50 K, Zarobek weterana Konopki 4 K, p. Jan Skirliński 10 korcy ziemniaków i p. Władysław Niewiarowski 21 K 76 h. Kułakowski.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 5 stycznia: „Marya Stuart“, dramat historyczny w 5 aktach J. Słowackiego.

W niedzielę 6 stycznia: „W czartowym jarze“, „Zagłoba swatem“ i „Dom otwarty“ (akt II) (ceny do połowy zniżone.

Z kalendarza. W piątek 4 stycznia: Tytusa i Eugeniusza bisk.; w sobotę 5 stycznia: Emiliana p. Telesfora męcz.; w niedzielę 6 stycznia: Trzech Króli.

Wschód słońca 4 stycznia o godzinie 7 minut 39, zachód o godzinie 3 minut 50. Długość dnia godzin 8

---

† Daniel Wierzbicki.

Wczoraj zamieściliśmy tylko krótką notatkę, donoszącą o nagłej śmierci Daniela Wierzbickiego, adjunkta obserwatoryum astronomicznego w Krakowie. Dzisiaj, ze względu na osobę powszechnie znaną i cieszącą się ogólnym szacunkiem — zmarłego uczonego, którego i z redakcyą naszego pisma łączyły osobiste i literackie stosunki, poświęcić musimy ś. p. Danielowi słów parę wspomnienia pośmiertnego.

Ze wszystkich działów nauki, dziedzina astronomii i meteorologii najmniej liczyła i liczy dotychczas adeptów wśród polskich uczonych, dlatego też nie będzie przesadą twierdzenie, że zmarły Daniel Wierzbicki, popularyzując wśród naszego ogółu tę gałęź wiedzy, zasłużył się bardzo społeczeństwu.

Ś. p. Daniel Wierzbicki urodził się w roku 1839, studya odbywał w Instytucie technicznym i w Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie w r. 1870 doktoryzował się na wydziale filozoficznym. Do krakowskiego obserwatoryum astronomicznego wstąpił w r. 1864, równocześnie do r. 1875 zajmował posadę nauczyciela gimnazyum św. Anny i w szkole realnej. Stałą posadę adjunkta przy obserwatoryum otrzymał w roku 1875 i odtąd poświęcił się wyłącznie pracy naukowej.

Naukowe swoje prace drukował po polsku i po niemiecku. Z zagadnień w dziedzinie meteorologii, mających znaczenie dla naszego kraju i miasta, bardzo cenne były prace zmarłego o gradach w Galicyi, o stosunkach atmosferycznych miasta Krakowa i uwagi nad piorunami w Galicyi. Artykuły jego, w czasopismach krajowych zamieszczane, odznaczały się dużą dozą oryginalnych, a jednak na podstawach naukowych opartych poglądów, jasnem ich przedstawieniem i tą barwnością i potoczystością pióra, która nawet tak oderwaną i suchą dziedzinę wiedzy czyniła zajmującą i miłą.

Ś. p. Daniel Wierzbicki pracował w wytkniętym kierunku i w umiłowanej przez siebie wiedzy do ostatniej chwili, śmierć nieubłagana zaskoczyła go nagle.

Skromny, w życiu towarzyskiem przystępny, znany był ś. p. Wierzbicki w całem mieście i ceniony dla swoich osobistych przymiotów. Zrósł on się niejako z Krakowem i należał do osobistości, które się za jego stałą załogę uważać przywykło. Dziennikarstwo miejscowe traci w zmarłym zawsze chętnego i uprzejmego informatora w sprawach specyalnej wiedzy, której się tenże poświęcał, a którą dla szerszego użytku tak znakomicie umiał uprzystępnić. — Cześć jego pamięci!

Na znak żałoby na budynku obserwatoryum astronomicznego wywieszono czarną flagę. Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 4 b. m. o godzinie 3 popołudniu. Nabożeństwo żałobne w kościele św. Mikołaja w sobotę o godzinie 9-tej rano.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Kalendarz kartkowy**, wydawany od roku 1874 przez p. M. Zenczykowskiego, a zatem od 28 lat, ukazał się i w tym roku nakładem tej firmy. Bardzo odpowiedni format, ładny druk, a przytem kalendarzyk historyczny do każdego dnia roku zastosowany, bardzo pochlebnie świadczy o wydawcy, który nie oglądając się na zyski, pragnie wydawnictwem swojem wyrugować bardzo liczne u nas kalendarzyki niemieckie. Cena kalendarzyka w tym roku zniżona z 60 ct. na 40 ct.

— **Bolesław Błażek.** Studya psychometryczne. Lwów, Towarzystwo wydawnicze, str. 126.

Pan Błażek zapełnia w naszej literaturze naukowej lukę bardzo poważną. Psychometrya, nauka bardzo młoda, jedna z gałęzi psychologii doświadczalnej, ma wysokie znaczenie teoretyczne, ale niemniej doniosłe pod względem praktycznym, szczególnie w zastosowaniu do celów pedagogicznych. Mierzy ona ścisłemi sposobami naukowemi wahania w odbieraniu wrażeń zmysłowych, zależność ich od rozmaitych wpływów, fizyczne objawy naszej świadomości etc. — specyalnie zaś w szkole uwagę ucznia i jej zmiany, czyli zdolność ucznia do zajmowania się pracą umysłową w zależności od całego szeregu najrozmaitszych wpływów i wahań samoistnych.

W związku z tą sprawą pozostaje najściślej sprawa przeciążenia uczniów, racyonalnego układu planów naukowych, wywołanie depresyi i podniecenia umysłu — kwestye ze stanowiska fizycznego wychowania i nauczania najważniejsze.

Nie miejsce tutaj na wyłuszczenie metody badań psychometrycznych, choć wprowadza nas ona do najciekawszych tajemnic przyrody i do najpiękniejszych tryumfów ducha ludzkiego. Przyjrzymy się tylko rezultatom, do których szan. autor doszedł, czyniąc pomiary na uczniach jednego z gimnazyów lwowskich:

1. Ogólny obraz pracy ucznia w szkole jest tego rodzaju, że w ciągu dwóch pierwszych godzin następuje nagły ubytek depresyi, która przedtem wzrosła bardzo szybko. Dłuższa zatem przerwa międzygodzinowa powinna tutaj mieć miejsce, lecz taka, aby uczeń w użytkowaniu jej w niczem nie był krępowany.

2. „Optimum“ pracy ucznia przedstawia godzina trzecia.

3. Fakt egzaminowania lub spodziewania się jego, bardzo znacznie podnosi depresyę ucznia, zniesienie zatem „egzaminowania na klasę“ leży w interesie nauki.

4. Depresya dzienna zwiększa się w miarę zbliżania się końca roku, tak, iż w ostatnich tygodniach nie może już jej usunąć nawet wypoczynek nocny.

5. „Optimum“ pracy tygodniowej przypada na środę lub czwartek.

6. „Pessimum“ dyspozycyi ucznia sąsiaduje przeważnie bezpośrednio z jego optimum, co ma swoje wytłómaczenie w tem, że uczeń podczas swego optimum pokonywa największą możliwie ilość pracy — i następuje wyczerpanie.

7. Dni wolne od nauki niewiele stosunek stanu depresyi do optimum zmieniają, a jedyną drogą przyjścia uczniowi w pomoc jest większe staranie się o jego rozwój fizyczny.

To jest bowiem — mówi szan. autor — „najkardynalniejszą wadą naszej szkoły, że nie wytwarza ludzi, a swoich wychowańców puszcza w świat już bez energii.

Nietylko specyaliści-psycholodzy, lecz także wychowawcy i rodzice powinni czytać pracę p. Błażka z prawdziwem uznaniem.

— **Rudyard Kipling.** Księga Dżungli. Przekład z oryginału angielskiego. Warszawa, 1900. Wydawnictwo Wł. Okręta. Str. 254.

Kipling uchodzi teraz za pierwszego pisarza Anglii, a jego utwory na wagę złota są liczone. Wielka w tem zasługa talentu istotnie niepospolitego, ale jeszcze większa — szowinizmu imperyalistycznego, buty światowładczej i instynktu zaborczego, owych cech dzisiejszej Anglii Chamberlaine'a, których Kipling jest urzędowym niejako bardem. Dla cudzoziemców, szczególnie dla nas, którzy bynajmniej nie mamy powodu owemi cechami się zachwycać, jedynem dziełem Kiplinga, godnem czytania arcydziełem jego pozostanie „Księga dżungli“. Wznosi się on tu na szczyty silnej, oryginalnej poezyi.

Na tle przepysznej dzikiej przyrody Indyi, jej lasów, gór, mórz i wąwozów, roztacza proste swą poetyczną naiwnością, a głębokie znajomością dusz obrazki z życia „małej żabki“ Mowgliego, wychowanego między gromadą wilków. Są to obrazy epiczne, których bohaterami są zwierzęta, a bóstwem niejako — człowiek. Dokładna znajomość tych światów, prawdziwie poetycka intuicya i fantazya pozwala Kiplingowi malować uczucia, walki, pieszczoty, podstępy, tragedye, otwierające przed nami głębie dusz zwierzęcych i panującego nad niemi — prawdziwie po angielsku — absolutnego człowieka. W tym jego epickim spokoju i wywyższaniu woli ludzkiej — różnica między Kiplingiem a Dygasińskim, którego nieraz zresztą przypomina.

Wydanie polskie ozdobione licznemi, dość udatnemi ilustracyami. *x*

— **W teatrze „Quirino“ w Rzymie** przedstawioną została w tych dniach 1-aktowa opera kompozytora p. Fedelli, p. t. „Varsavia“ z librettem według 1-aktowego dramatu, napisanego przed dwudziestu kilku laty przez florenckiego komedyopisarza Walentego Carrera. Rzecz dzieje się w Warszawie przed laty 40, a treść dramatu przypomina „Toskę“, utwór dramatyczny Wiktoryna Sardou. Krytyka nie odmawia kompozytorowi Fedelliemu talentu, ale opera jest jedną z wielu, których rozgłos nie przekracza granic jednego miasta. Dramatyczna akcya jednoaktówki kończy się morderstwem generał-gubernatora, księcia Petrowa, przez Polkę Elizę, którą następnie zabija z pistoletu kapitan Dawidow, podczas gdy za sceną, na ulicach, słychać głosy rewolucyjne. Autor dramatu „Varsavia“, W. Carrera, umarł przed kilku laty, zostawiwszy kilkanaście utworów scenicznych, Niektóre bywają wystawiane na scenach włoskich.

— **Hermana Bahra,** znanego niemieckiego dramaturga, sztuka „Franzl“ zyskała ogromne powodzenie w teatrze w Lincu.

— **Przekłady z polskiego.** Pragski dziennik „Politik“, zasilający chętnie szpalty swego feletonu utworami polskich autorów, zamieścił świeżo przekład noweli Stefana Żeromskiego „Nie pożądaj...“ W gwiazdkowym numerze tego pisma znajdujemy przekład dłuższej powiastki Waleryi Marrene Morzkowskiej p. t.: „Zwykła historya“.

Dział ekonomiczny.

Dyrekcya kolei państwowych ogłasza: Począwszy od 24 grudnia 1900 r. znosi się na szlakach austr. kolei państw. w Galicyi i Bukowinie będące w mocy ograniczenia czasu dla załadowania wozów otwartych. Od dnia owego wchodzi zatem i dla załadowywania wozów towarowych otwartych normalny czasokres 24 godziny w życie.

Na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane stacya Sieniawa będzie funkcyonować od d. 10 stycznia 1901 r. tylko jako przystanek osobowy i ładownia, dla ruchu osobowego, ograniczonego ruchu pakunkowego i ruchu towarowego w ładugach całowozowych.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 3 stycznia. Statut miasta Krakowa zatwierdzony ma być z końcem b. m.

Z zakładu karnego przy ulicy Kazimierzowskiej uciekli dwaj więźniowie Scholler i Lindman. Dotąd ich nie schwytano.

Ruch na kolejach kołomyjskich z powodu zasp śnieżnych wstrzymany.

Przemyśl, 3 stycznia. Rozprawa przeciw drowi Liebermanowi i tow. o gwałt publiczny odbędzie się d. 23 b. m. pod przewodnictwem radcy Seidlera-Wiślańskiego.

Ruch wyborczy.

Lwów, 3 stycznia. „Przedświt“ omawiając wybór p. Romanowicza, zauważa, że żadnego niema motywu do wniesienia przeciw wyborowi protestu.

Lwów, 3 stycznia. Z kuryi większej własności okręgu Żółkiew-Rawa-Sokal największe szanse zdaje się mieć dr Dulęba.

W Kołomyjskiem większość wyborców I kuryi już nie pragnie mieć posłem dra Wielowiejskiego, przeciw któremu stanąć ma Roman Puzyna, brat księcia biskupa krakowskiego.

Lwów, 3 stycznia. „Słowo Polskie“ donosi, że nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby poseł Kubik zrzec się miał mandatu, aby umożliwić wybór ks. Stojałowskiego.

Przemyśl, 3 stycznia. Wyborcy powiatu przemyskiego z kuryi V postanowili wystosować do swego posła dra Adama Doboszyńskiego pismo z żądaniem, aby jeszcze przed zwołaniem Rady państwa zwołał sejmik, na którym przedstawionoby mu różne sprawy i żale.

Wiedeń, 3 stycznia. Ogłoszona w „Vaterlandzie“ odezwa wyborcza konserwatywnej czeskiej wielkiej własności wskazuje na wstępie na fatalne następstwa obstrukcyi i zaznacza, że wszyscy dobrze myślący posłowie, a przedewszystkiem posłowie konserwatywnej wielkiej własności powinni występować przeciw tego rodzaju objawowi bez względu na to, skąd on pochodzi. Jest to tem bardziej zadaniem konserwatywnej wielkiej własności, iż stronnictwo to nie uważało się nigdy za jednostronnie narodowe, lecz zawsze jako polityczne, na stanowisku narodowego równouprawnienia stojące połączenie, które też przedewszystkiem musi baczyć na to, aby obrady Izby deputowanych Rady państwa odbywały się z należytą powagą i godnością.

W dołączonej do odezwy wyborczej liście kandydatów znajduje wyraz zawarty ze stronnictwem liberalnem kompromis, który zresztą potrzebuje jeszcze ratyfikacyi ze strony zgromadzeń wyborczych obu stronnictw. Zgromadzenia te odbędą się w Pradze w przededniu wyborów.

Wiedeń, 3 stycznia. Wybory z V kuryi odbywają się spokojnie. Udział wyborców słaby. Kilka osób uwięziono za nadużycia przy wyborach.

Cieszyn, 3 stycznia. Podczas dzisiejszych wyborów z kuryi V. otrzymał kandydat polsko-czeski Stwiertnia 114 głosów, Schroeder (Niemiec liberalny) 73, socyalista Cingr (dotychczasowy poseł) 50. Zarządzonym być ma ścisły wybór.

Iglawa, 3 stycznia. Posłem wybrany Szilenyi (Młodoczech).

Wiedeń, 3 stycznia. „Wiener Zeitung“ ogłasza: Minister kolei żelaznych zamianował inżyniera Emanuela Szymańskiego, starszym inżynierem w ministerstwie kolei żelaznych.

Wiedeń, 3 stycznia. Około 900 robotników, zatrudnionych w „pierwszej austryackiej przędzalni i fabryce wyrobów tkackich“ w Florisdorf, pod Wiedniem, zawiesiło roboty, z powodu nieporozumień co do wynagrodzenia za pracę.

Duchowcow, 3 stycznia. Z pięciu szybów górnicy po upływie 8 godzin wyjechali samowolnie. Zarząd szybu „Amalii“ wydalił skutkiem tego 11 robotników. Jeden z nich pod zarzutem zaburzenia spokoju publicznego został uwięziony i odstawiony do sądu.

Hniewin, 3 stycznia. Górnicy z szybów „Wiktorya“, „Habsburg“, „Teresa“ i „Pluto“ urządzili strejk, celem przeprowadzenia 8-godzinnej pracy.

Berlin, 3 stycznia. Profesor wydziału medycznego na uniwersytecie wrocławskim, dermatolog Neisser, któremu wytoczono śledztwo dyscyplinarne z powodu doświadczeń ze szczepieniem surowicy antyluetycznej, otrzymał jako karę surowe upomnienie.

Berlin, 3 stycznia. Organ agraryuszów „Deutsche Zeitung“ notując pogłoski o ustąpieniu hr. Posadowskyego, twierdzi, że należy je przyjmować z wielkiem niedowierzaniem, gdyż dymisya hr. Posadowsky'ego przyczyniłaby się do osłabienia stanowiska kanclerza hr. Bülowa. Kanclerz, odpowiadając na interpelacyę w sprawie 12.000 marek, bronił energicznie Posadowsky'ego, gdyby więc teraz zgodził się na jego dymisyę, stanąłby sam z sobą w sprzeczności.

Berlin, 3 stycznia. Rozpoczęły się prace około wydobycia szczątków okrętu niemieckiego „Gneisenau“, który zatonął na wybrzeżach hiszpańskich.

Kadłub okrętu wysadzić musiano dynamitem. Zwłoki kap. Berninghanda i kilku majtków wydobyto z morza i pochowano uroczyście.

Londyn, 3 stycznia. Adelina Patti sprzedała wspaniały swój pałac Craigy-Noostle wraz z dobrami, wartości 2 miliony złr. i przesiedla się do Szwecyi, ojczyzny swego młodego męża, bar. Cederströma.

Londyn, 3 stycznia. Bank angielski podwyższył eskont z 4 na 5%.

Coventry, 3 stycznia. Powodzie, które panują w całej zachodniej Anglii, zrządziły tutaj i w okolicy szkody, które oceniają na przeszło 50.000 funtów szterlingów. W pobliżu Wellingtonu w hrabstwie Salop rozerwany został ogromny zbiornik wody, skutkiem czego niżej położone miasto Oakengates znalazło się nagle pod wodą. Mieszkańcy przez okno wydostawali się na łodzie ratunkowe.

Madryt, 3 stycznia. Minister marynarki Isquerdo zamierza podać się do dymisyi z powodu trudności, na jakie natrafia w kortezach ustawa o pomnożeniu floty. Spodziewają się, że cały gabinet wraz z ministrem spraw zagranicznych, markizem de la Aquilar Camposem, poda się do dymisyi.

Powrót cara do Petersburga. — Generał-gubernatorstwo warszawskie.

Moskwa, 3 stycznia. Dzisiaj ma tędy przejeżdżać car w drodze do Petersburga, skąd ma się udać do Carskiego Sioła. Na dworcu moskiewskim projektowanem jest tylko krótkie przyjęcie z powodu wielkiego mrozu.

Car powraca szybko do zdrowia, lekarze atoli polecają mu wstrzymywanie się od udziału w sprawach państwowych, skutkiem czego kilka ważnych rozstrzygnięć odroczono do czasu po Nowym Roku. Należy tu pomiędzy innemi sprawa mianowania warszawskiego generał-gubernatora, którym według pogłosek ma zostać Woroncow-Daszkow. Zaproponowano również inne osobistości na to stanowisko, ale car, który pragnie podobno wobec Polaków łagodniejszej polityki, zastrzegł sobie osobistą ingerencyę.

Ministrowie Lambsdorff, Witte i Kuropatkin opuszczają również Liwadyę i wracają do Petersburga.

Wojna w Afryce południowej.

Londyn, 3 stycznia. Kitchener donosi, że Boërowie usiłowali zająć Betleem, musieli jednakże cofnąć się w kierunku Langley.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 3 stycznia. Dzienniki donoszą z Pekinu, że ambasadorowie mocarstw postanowili żądać od chińskich pełnomocników, ażeby swoje pytania, odnoszące się do szczegółów zbiorowej noty mocarstw, podali pisemnie, poczem dopiero ma nastąpić osobiste spotkanie. Skutkiem tego rokowania o pokój przewloką się.

Londyn, 3 stycznia. „Times“ występuje ostro przeciwko polityce Niemców, którzy w Chinach karzą winnych i niewinnych, siejąc w ten sposób anarchię. Jeżeli wojska angielskie — powiada „Times“ mają i nadal pozostać pod rozkazami Walderseego, to rozkazy muszą być takie, ażeby nasi ministrowie mogli stanąć w ich obronie wobec narodu i parlamentu.

Londyn, 3 stycznia. Dzisiejsze dzienniki poranne oceniają położenie Anglików w Afryce południowej jako bardzo krytyczne. Boërowie skupiają się koło Steynsburga i chcą sforsować drogę do Cradock, który jest ważnym punktem strategicznym.

Nowy Jork, 3 stycznia. Telegram bez daty, nadeszły z Pekinu, podaje treść zajmującej rozmowy z Lihungczangiem. Lihungczang zapewniał, że cesarz chiński chce zgodzić się na żądania mocarstw; jest jednak tego zdania, że liczne ekspedycye europejskie wywołują tylko wzburzenie wśród ludności, są zatem nietylko niepotrzebne, lecz i szkodliwe. Cesarz byłby skłonny do skazania wyszczególnionych imiennie dostojników na banicyę, przyczem powrót byłby im pod karą śmierci wzbroniony. — Lihungczang wyraził nadzieję, że mocarstwa zgodzą się na utrzymywanie wojsk tylko wzdłuż linii kolejowej Pekin-Tientsin, inne zaś załogi wycofają. Rząd chiński starać się będzie wogóle uczynić zadość postanowieniom noty, a zarazem da dowody, że zadaniem jego będzie zapewnienie bezpieczeństwa osiedlającym się w kraju cudzoziemcom.

Po zamknięciu numeru.

Cieszyn, 3 stycznia. W ściślejszym wyborze między Stwiertnią a Cingrem wybrany posłem **Piotr Cingr**, socyalista.

Praga, 3 stycznia. Posłami wybrani w Smichowie **Klofacz** (Młodoczech) w Satcu **Hannich** (socyalista).

Lubiana, 3 stycznia. Posłem wybrany w Adelsbergu **Ferjancicz**.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Nędza! Ślizowski Feliks w szpitalu od kilku tygodni leży. Żona jego z pięciorgiem dzieci pozostaje w największej nędzy!

Łaskawe datki przyjmuje administracya „N. Reformy“; można je też udzielać biedaczce w jej mieszkaniu (Podgórze, ulica Mickiewicza l. 53).

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 3 stycznia 1901.

	kor	hal
Renta austryacka papierowa	98	45
„ „ srebrna	[illegible]8	30
4% renta austryacka złota	[illegible]7	[illegible]
4% „ koronowa	[illegible]8	25
4% „ węgierska złota	[illegible]7	[illegible]
4% „ koronowa	[illegible]2	[illegible]
Akcye Banku austro-węgierskiego	[illegible]	
„ kredytowe	672	—
Londyn	240	15
Marki	117	60
20-te Markówki	23	48
20-to Frankówki	19	13
Włoskie banknoty	90	70
Dukaty	11	37
Losy węgierskie premiowe	167	—
Losy tureckie	107	—
Akcye Anglobanku	269	50
„ Unionbanku	543	—
„ Bankverein	462	—
„ Laenderbanku	409	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	534	—
„ „ Południowej	110	50
„ „ Elbethal	474	—
„ „ Nordbahn	6250	—
„ „ Staatsbahn	675	—
„ „ Alpine	436	—
„ Tureckie Tabaczne	293	—
Ruble	253	50

Berlin, 3 stycznia 1900.

Banknoty austryackie	85	05
Krótki Wiedeń	85	—
Banknoty rosyjskie	216	30
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	—
Renta włoska	95	25
Akcye austryackie kredytowe	211	50
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 3 stycznia 1901.

Spirytus gotowy	40	60
Cena nafty	11	50
Pszenica (na wiosnę)	7	90
Zyto (na wiosnę)	7	82
Kukurudza	5	24
Owies (na wiosnę)	6	19

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 3 stycznia 1901 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą		Korony żądają	
Ruble papierowe	253	50	255	—
Marki niemieckie	117	25	118	25
Franki papierowe	95	50	96	—
Dwudziestofrankówki w złocie	19	08	19	18
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	25	110	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98	25	99	25
4% „ „ „ „ „ „	89	40	90	25
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	50	99	50
4% „ „ „ „ „ „	92	25	93	25
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	94	—	95	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	94	—	95	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	91	75	92	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	65	96	65
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% „ „ „ „ 1893	93	50	94	25
4% „ miasta Lwowa	87	50	88	50

Jeżeli kobiety chcą.....

(Prawdziwe zdarzenie).

Stale i często można słyszeć skargi mężczyzn, że pora letnia właściwie więcej kosztuje męża, niż zima. Żona wyjeżdża na wieś. Jestto pozornie rzeczą zwyczajną i skromną zresztą, a jednak w rzeczywistości inaczej wygląda. Nim bowiem wyjedzie na wieś, załatwia „niezbędne" sprawunki, bądź u modniarki, bądź też u krawczyni, idzie do handlu z bielizną i do rękawicznika, a jeśli fundusze zezwalają, i do złotnika zaglądnie, ażeby zaspokoić „małe" potrzeby pobytu na wsi. Wynikiem tych wielu odwiedzin są łokciowe rachunki, które mąż z ciężkiem sercem, na zewnątrz jednak z uśmiechem wyrównać musi, gdyż wie z doświadczenia, że jeżeli się nie uśmiechnie, żona, o ile się da, przyjdzie jeszcze z dodatkami. Umie mu wtedy najdokładniej tłómaczyć, że przecież będą w Z. także panie X. i Y., i że byłoby dla niej rzeczą wielce upokarzającą, jeżeli pani X. lub Z. posiadać będzie jednę toaletę więcej, piękniejszy kapelusz, lub gustowniejszy płaszcz kąpielowy. W takich krytycznych wypadkach zwycięża zazwyczaj żona tym argumentem, że mówi: „Wiesz, kochany mężu, że czynię to przecież nie dla siebie, lecz ze względu na twoją osobę, gdyż nie mogę cię wystawić na wstyd!"

Do tych niezbędnych przedwstępnych wydatków przybywa potem tak zwany regularny etat życia wiejskiego i kąpielowego. Żona musi oczywiście we wszystkiem brać udział, nie może się usuwać, naturalnie chociażby tylko *honoris causa.* A za to wszystko trzeba zapłacić, grubo zapłacić. Jeżeli przeglądniemy w lecie dzienniki, znajdujemy sprawozdania o koncertach, wieczorkach, *bals champêtres*, festynach sportowych, wycieczkach, pływaniach na wyścigi, tańcach, jazdach konno i w powozach, i — rozumie się — pani we wszystkiem brała udział.

Nie chcę być jednak niesprawiedliwym i dlatego nie twierdzę, że wszystkie panie są takie. Opowiadano bowiem w tych dniach małą historyjkę, która zdarzyła się zeszłego lata w bardzo uczęszczanem miejscu kąpielowem, gdzie na pierwszym planie jest przyjemność, a na drugim kuracya. Historyjka staje się przez to wymowniejszą i charakterycznieiszą.

Było tam pewne towarzystwo damskie, które można było wszędzie razem zauważyć. Na przechadzce, w budynku kąpielowym, na obiadach i wieczerzach i t. p. Jako ważną okoliczność należy wymienić, że nie były to stare damy, lecz młode piękne panie, które słusznie mogły mieć najdalej idące pretensye do życia, przyjemności i zabaw.

Pewnego dnia deszcz lał nieustannie. Długo trwająca słota sprawia melancholię, a czasem skłania osoby mimo ich woli do myślenia o poważnych rzeczach i podsuwa im rozmaite pożyteczne i podniecające myśli. Zwyczajna rozmowa dzienna — że się tak wyrazimy — dyetetyczna *médisance*, była już wyczerpaną, skrytykowano już należycie wszystkich bliźnich i znajomych, pod względem ich zewnętrznego wyglądu, powtórzono wszystko, co się stało w ubiegłym dniu, i konwersacya powoli zaczęła ustawać.

— Nie wiem — rozpoczęła pani A. po dłuższej przerwie — czy panie macie tesame uczucia, co ja, jednak muszę otwarcie powiedzieć, że te wszystkie tak zwane przyjemności, które się tutaj wiecznie powtarzają, są dla mnie właściwie nadzwyczaj nudnemi. Trzebaby wyszukać coś nowego, coś takiego, czego jeszcze nie było. Lecz co?

— Lecz co? — powtórzyły chórem inne panie.

— Lecz co? — nuciła pani A. zamyślona.

— Musimy zaprowadzić coś nowego — rzekła pani B. — co wyróżni się, jak meteor od dotychczasowych tutejszych przyjemności.

— Dobra rzecz z meteorem — odezwała się pani C. — lecz skąd wziąć meteor?

Całe towarzystwo pań zamilkło, gdy nagle, jakby elektrycznym prądem dotknięta, powstała z krzesła pani A. z okrzykiem: Mam.

— Ona ma! krzyknięto chórem.

— Tak jest, mam — rzekła pani A. Nasi mężowie żalą się zawsze, że my kobiety, będąc na wsi, nie mamy o niczem do pogawędzenia, jak tylko o fatałaszkach i przyjemnościach. Pomówmy raz o gospodarstwie.

— Ojoj, to nudne — szepnęły zawiedzone panie.

— Nie, to nie jest wcale nudne — rzekła pani A. Zaraz zobaczycie, panie, jak ja sobie rzecz przedstawiam. Wiecie, moje panie, mam pewien projekt. Urządzimy między sobą miniaturową wystawę sztuki kucharskiej, przy której celem nauczenia się czegoś nowego i zaimponowania naszym mężom, wypróbujemy wszystkie te liczne wynalazki, wychwalane co dzień w pismach, pod względem ich użyteczności dla kuchni i ich taniości.

— Pomysł ten jest wcale dobrym — zauważyła pani D. — lecz ja z zasady nie trudnię się kuchnią.

— Ona wogóle nie umie gotować — szepnęła p. E. do sąsiadki i dodała potem głośno: To nic nie szkodzi, pani będzie spełniać rolę jury.

— O, nie — zawołała pani A. — jako sędziowie będą działali nasi małżonkowie. Gdy nasza praca będzie ukończoną, zaprosimy ich *in corpore* na biesiadę.

Pomysł ten podobał się ogólnie, rozwinęła się więc ożywiona dyskusya, w której, jak to jest zwyczajem, wzięły udział równocześnie wszystkie panie. Skończyło się na tem, że wszystkie szczegóły oryginalnego przedsięwzięcia najstaranniej ułożono.

Rozpoczęła się też gorączkowa czynność, tak dalece, że niektóre panie nie miały tyle czasu, żeby toaletę zmienić trzy razy na dzień. Z tego można mieć wyobrażenie, jak natężająca była ta ich praca.

* * *

Nadszedł nareszcie oczekiwany dzień. Wysłano tajemnej treści zaproszenia, a małżonkowie z ciekawości — którą, nawiasem mówiąc, mają wspólną z kobietami — przybyli punktualnie do Z. Pani A. oddała swoją willę do rozporządzenia, a w obszernym salonie parterowym ustawiono szereg stołów na krytych smacznemi wytworami sztuki kucharskiej. Nie można wprawdzie pominąć milczeniem, o czem później twierdzono, że niektóre z prześlicznych tortów, które na stole paradowały, nie były w domu zrobione, lecz kupione u cukiernika. — Jestto jednak złośliwość, której nawet najlepszy człowiek ujść nie może.

Natomiast należy stwierdzić, że małżonkowie wszyscy byli zachwyceni. Wszystkiego innego raczej się spodziewali, aniżeli tego, że ich żony użyją pobytu w kąpielach do użytecznego zajęcia; — liczyli chyba na jeden lub kilka niezapłaconych rachunków krawieckich.

Spieszę do końca mego małego, lecz prawdziwego opowiadania, i stwierdzam, że pierwszą nagrodę zyskała pyszna potrawa t. z. „czeskie dołki", którą pani A. przyrządziła z Quäker Oats. Dało to powód pani A. do objaśnienia w obszernej przemowie drugim paniom, że Quäker Oats wyrabiany, jak wiadomo, z amerykańskiego łuszczonego owsa, posiada cały szereg najznakomitszych zalet, że jest nadzwyczaj pożywnym i szczególnie łatwo jest strawnym. Pani A. tłómaczyła następnie, że od dawna już używa w swej kuchni wyłącznie Quäker Oats, osiągnęła nim świetny rezultat i szczególnie pod względem najracyonalniejszego odżywiania swych dzieci. Jej wywody wywołały jednak opozycyę, gdyż pani F., wzruszając ramionami, rzekła: — Nie podzielam zdania pani. Czytając ciągłe reklamy o Quaker Oats, uczyniłam próbę, muszę jednak powiedzieć, że mizernie wypadła.

— To także mnie się przytrafiło — zawołała pani Z. — a prócz tego muszę jeszcze dodać, że smak Quäker Oats mojemu podniebieniu zupełnie nie dogadzał.

— Wybaczcie moje panie — zabrała znowu głos pani A., że jako doświadczona, używająca, jak już powiedziałam, od dawna w mojej kuchni Qäeker Oats z najlepszym wynikiem, podam kilka pouczających wskazówek. — Quäker Oats jest wybornym, lecz trzeba wiedzieć, jak się z nim obchodzić. Przy pierwszych próbach również nie udały mi się potrawy. Później jednak, gdy przypadkiem jedno z moich dzieci ciężko zachorowało, a lekarz zalecał do odżywiania dziecka specyalnie Quäker Oats, jako konieczny: zabrałam się do moich prób kucharskich z największą uwagą, jaką matka choremu dziecku poświęca, i przekonałam się, że Quäker Oats posiada rzeczywiście cenną zaletę, iż stosownie przyrządzony, ma bardzo przyjemny smak, a jego przyrządzenie nie trwa minuty — jednem słowem, iż jest przepyszną potrawą. Jeżeli dodam, że Quäker Oats jest prawie śmiesznie tanim, to pojmiecie panie, że po udanych próbach stale mam w domu Quäeker Oats nietylko na kleiki dla chorych, lecz także na wszelkie możliwe leguminy i do zup jako polewkę. A z jakim to apetytem je to mąż i moje dzieci! Wiecie, moje panie, że trzeba mieć nieco cierpliwości i każdą rzecz naprzód dobrze wypróbować.

Ciepłe przemówienie pani A. za Quäker Oats uczyniło widoczne wrażenie na paniach, gdyż obie poprzednie przeciwniczki odezwały się: — Jeżeli rzecz się tak przedstawia, to musimy jeszcze raz gruntownie spróbować.

Nie wątpię, że ta próba doprowadziła do tego samego wyniku, co u p. A.

Dyskrecya nie pozwala mi wymienić miejscowości, w której stało się to prawdziwe zdarzenie, wykazujące, że panie — jeżeli chcą — gotować umieją.

230 *C. E. R.*

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski